

Wiktor Jędrzejec: O polityce estetycznej

Artyści kontestujący system kapitalistyczny tworzą w sercach tego systemu



Z profesorem Wiktorem Jędrzejcem rozmawia Maciej Mazurek.

Czy istnieje, coś takiego jak „polityka estetyczna”? Nie chodzi w tym pytaniu o politykę sensu stricte, bo wiadomo, że ta rzeczywista, „gorąca” niewiele z estetyką ma wspólnego, tylko politykę wspierającą sferę estetyczną? Myślę tu głównie o edukacji?

Myślę, że możemy próbować formułować założenia takiej polityki edukacyjnej, która będzie akcentowała potrzebę poszerzania obecności w szkolnictwie przedmiotów artystycznych, plastyki i muzyki i to na wszystkich poziomach edukacji. Szkoła ma fundamentalne znaczenie w wyrównywaniu szans dostępu do tego, co piękne. W polskich domach

bywa z tym różnie. Odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponoszą głównie media masowe takie jak telewizja, która kształtuje gusta, ale to nie zmienia faktu, że szkoła jest autonomiczna w kształtowaniu estetycznej świadomości uczniów. Próbowaliśmy taką politykę estetyczną prowadzić TVP Kultura, która emitowała programy tworzone w Instytucie Mediów przy warszawskiej ASP, co znaczy, że telewizja nie musi być więźniem jakiegoś uśrednionego statystycznie gustu. Świadomość estetyczna to jest nic innego jak jakość życia. To coś fundamentalnego. Środowisko, przestrzeń, w której się wychowujemy się ma ogromne znaczenie dla dobrego funkcjonowania człowieka. Decyduje o kształcie naszego życia. Dla świadomości estetycznej wszystko, co nas otacza, zwłaszcza w latach dzieciństwa ma znaczenie kluczowe. Tak wychowany człowiek źle znosi zmianę negatywną, czyli broni tej jakości życia. Całą swoją świadomą przyszłość człowiek buduje w oparciu o obrazy te pierwsze, zapamiętane w dzieciństwie. Dlaczego gromadzimy piękne przedmioty?

Oprócz naturalnej pożądlivosti, znaczenie ma dla nas wartość emocjonalna, która łączy się z estetyczną. Dla naszego życia ważne jest czy rodzice zabierają nas do muzeów i po co nas zabierają do muzeów. Z tym wiąże się polityka historyczna. Bardziej trwałe jest kształtowanie tożsamości narodowej poprzez kontakt z dziełem sztuki, które ze względu na zawarty estetyczny ładunek zapada w pamięć. Oczywiście staje się dzisiaj znaczenie kina w kształtowaniu narodowych tożsamości. W tej materii wiele moglibyśmy nauczyć się od Rosjan. Ludzie chcą obcować z tym, co szlachetne, co buduje ich dumę. Państwo winno więc wspierać te naturalne ludzkie potrzeby ramach czegoś co nazwałbym właśnie polityką estetyczną. To, o czym mówię nie jest może odkrywcze, ale warto to przypominać.

Polska nie jest pięknym krajem jeśli chodzi o estetyczne walory. Dużo tu imitacji wzorów zachodnich? Wystarczy przejść się po Warszawie.

Tłumaczy się to czasami efektem globalizacji. Ale jest to rodzaj alibi. Zgadza się, że panuje w tej sferze ogromny bałagan w polskich miastach. Nie wszystkich. Wiąże się to, na co zwrócił uwagę Czesław Bielecki, że planowanie urbanistyczne i przestrzenne, rządzi się innymi kryteriami niż prawa rynku. Przeżyliśmy o ciągu ostatnich dwóch dekad dwie skrajności. Najpierw był socjalizm, w którym wszystko podlegało kontroli i planowaniu, a potem nagle wraz z rokiem 1989 zjawiała się kapitalistyczna niechęć do sterowania czymkolwiek.

Są sfery, które przed potęgą mechanizmów rynkowych winny być chronione. Taką sferą jest oczywiście edukacja. Kształtując politykę estetyczną w obrębie edukacji musimy myśleć w kategoriach dwudziestu lat, tzw. długiego trwania. Problem w tym, że nie możemy liczyć na sukcesy doraźne. Gdy mowa o edukacji i wychowaniu, nie ma innej metody jak praca u podstaw. Dlaczego to dzisiaj jest tak trudne? Po pierwsze została zerwana ciągłość kulturowa przez system realnego socjalizmu. Im dalej jest od upadku realnego komunizmu w 1989 roku, tym coraz wyraźniej odsłaniają się spustoszenia mentalne jakie ten system przyniósł. Dzisiaj też jasnym staje się, że po roku 1989, zlikwidowano wiele dobrych rzeczy z systemu edukacji w realnym socjalizmie. Wylano zatem dziecko z kąpielą. Szkoła polska wyjąwszy ideologiczną indoktrynację, nie była aż tak złą szkołą. Nadmiar liberalizmu szkolnictwu szkodzi. Szkoła winna być nieliberalną instytucją, która właśnie dlatego, że nie jest liberalna, stanowi fundament liberalizmu. Szkoła winna być raczej konserwatywna, nie sensie tego czego tam się uczy, tylko w zakresie relacji uczeń – nauczyciel. To oczywiste. W PRL-u pewne standardy obowiązywały i nikomu to nie zaszkodziło. Zlikwidowano maturę z matematyki. Zlikwidowano zajęcia praktyczno techniczne. Spowodowało to bardzo konkretne efekty negatywne. Dlatego maturę z matematyki przywrócono, podobnie jak wychowanie plastyczne. Wszystko to pokazuje, że z pozoru błahe kwestie, często lekceważone, mają fundamentalne znaczenie dla przyszłego kształtu społeczeństwa. Jest takie przysłowie : „czego się Jaś nie nauczy, to tego Jan nie będzie umiał”.

To, że zwróciłeś uwagę na nauczanie początkowe, wskazuje na fakt, że najlepsi nauczyciele potrzebni są właśnie w szkołach podstawowych. Nauczyciele szkolnictwa początkowego to powinna być elita nauczycielska. W Polsce niestety tak nie jest.

Podpisuję się pod tym dwoma rękoma. Oprócz przygotowania merytorycznego ważna jest najtrudniejsza cnota - cierpliwość. A w pracy edukacyjnej z dziećmi cierpliwość to bardzo istotna cecha. Ponadto, jak analizujemy życie społeczne, to łatwo odkrywamy jak ważne są momenty genezy. Dotyczy to zarówno instytucji jak i pojedynczego ludzkiego życia. Od dobrze położonego fundamentu zależy kształt przyszły domu. Pierwszy nauczyciel jest kluczowy. Dziecko polubi szkołę lub ją znienawidzi. Ponadto nauczyciel estetycznie wyrobiony jest istotny, bo to on będzie kształtował gust.

Gdy mowa o estetyce, istotne jest zwrócenie uwagi na wagę projektowania.

Bardzo mnie cieszy zauważenie znaczenia projektowania jako działalności twórczej równie szlachetnej jak malowanie obrazów czy komponowanie muzyki. Widać coraz większe zainteresowanie społeczeństwa wystawami designu. Media także interesują się tym tematem.

Może to być efekt tego, że mamy na szczęście sporą już klasę średnią. Ludzie chcą pięknie żyć. Żyć pięknie nie musi też oznaczać, że drożej. Łyżeczka nowoczesnie zaprojektowana wcale nie musi być droższa. To, że my kupimy ją tanio, ponieważ pochodzi ona z Chin, ma znaczenie negatywne dla gospodarki naszego kraju. Co robią Norwegowie, Finowie, Włosi? Bardzo pilnują swojego rynku wewnętrznego i dbają o narodowy charakter kształtu projektowania, bo to jest marka w szerokim tego słowa rozumieniu. Gdy dokonujemy wyboru samochodu czy innego przedmiotu, jego kształt ma ogromne znaczenie dla wyboru, oprócz elementów ekonomicznych. Tradycja posiadania w domu przedmiotów cennych została zerwana z przyczyn historycznych. Inaczej wygląda dom francuski, inaczej polski. U nas przedmioty historyczne znajdują się w muzeach, ponieważ były niszczone w wyniku

wojny i likwidowania wszystkiego, co miało burżuazyjny czy szlachecki znak na sobie. To nie przeszkadzało jednocześnie sekretarzom komunistycznym grać rolę „jaśniepanów”, bo w ten sposób dawała o sobie znać, w sposób negatywny siła tradycji. Była we Francji tradycja społeczna budowania domu wielopokoleniowego. Ale nie było u nich komunizmu.

W polskiej mentalności, tu nawiążę do problemów związanych z modernizacją, nie ma mocnych związków między sztuką a techniką. To widać na poziomie refleksji, gdy porówna się polskie piśmiennictwo z niemieckim w tej dziedzinie. W Polsce sztuka to czysty bezcielesny duch. Trzeba to chyba zmienić?

Trzeba to zmienić, bo ten duch niczym się nie karmi w sensie dosłownym. Ten duch w sensie dosłownym nie potrzebuje pieniędzy, jedzenia, rynku. To często bardzo zgrabne alibi dla jakiegoś bezwładu, inercji. Trzeba budować narzędzia żeby tego ducha pobudzić zdyscyplinować. W kulturze jest tak, i powiem tutaj rzecz niepopularną ale chyba prawdziwą, że kultura nie rozwija się gdy artysta ma nadmiar przywilejów. Musi żyć w stanie pewnego niedosytu ambicjonalnego i materialnego, aby być twórczym. Artyści współcześni często używają także jako alibi mitu samotnego, niezrozumiałego artysty, który jest genialny, ale nikt o tym nie wie. W polskiej tradycji pracuje w nim dodatkowo taki duch anarchiczny. To nie jest dobra sytuacja, kiedy staje się to pewną stałą kulturową normą. Może dotyczyć co najwyżej nielicznych jednostek. Kultura w ogóle, gdy myślimy o niej globalnie, świetnie syci się dobrodziejstwami dobrobytu. Wraz dobrobytem winna wyrastać piękna estetycznie infrastruktura przestrzeni publicznej. Dobrobyt idzie w zbytek. A ze zbytku wyrasta wyższa kultura. Centra sztuki są zwykle tam gdzie centra finansowe. Ciekawe, że artyści kontestujący system kapitalistyczny tworzą w sercach tego kapitalizmu

finansowego. Nadmiar środków i konsumpcja wyższego rzędu, innymi słowy snobizm i rywalizacja bogatych, tworzą rynek dla artystów. Takie są chyba zasady uniwersalne.

Trochę to cyniczne stwierdzenie, że gdy artyście, jak to bywało z wielkimi modernistami w rodzaju Van Gogha czy Bartoka, bardzo źle się powodzi, to tylko wtedy „odwiedzają” ich muzy.

Ale trochę tak to jest, w sensie kreacyjnym. Sztuka i nauka szukają prawdy. Musi być powód poszukiwania tej prawdy. Jeśli czujemy się dobrze, jesteśmy nasyceni, zadowoleni, to czy mamy ochotę szukać prawdy? Raczej mamy ochotę na delektowanie się tym, co jest wokół nas. Sztuka staje się wówczas dekoracyjna, sztuka staje się bogata estetycznie ale czy szuka prawdy?

Będąc grafikiem, artystą i jednocześnie ministerialnym urzędnikiem mówisz „żadnych uprzywilejowań dla artystów”. To dość kontrowersyjne stanowisko?

To bardzo trudne i to muszę mocno podkreślić, aby nie wyjść na skończonego cynika, budować ramy polityki estetycznej ze środowiskami ludzi wrażliwych estetycznie, artystami, którzy dysponują wielkimi talentami. „Polityka estetyczna” to polityka, która ma na celu tworzenie narzędzi, aby ten kulturowy kapitał nie był marnotrawiony. W Polsce jest cały czas za mało instytucji kultury i za małe zrozumienie związku wyższej kultury z poziomem, jakością życia oraz pracą. Jak budować narzędzia takiej polityki? Gdy pięć autorytetów

mówi, że jest dobrze, to jest dobrze. Ale te pięć osób może się pomylić i nie dostrzec czegoś, co rokuje na przyszłość, zmianę, innowacyjność. Żyjemy w bardzo trudnej sytuacji, sytuacji zmiany paradygmatu kultury. Ewidentnie widać, że jest to okres przejściowy. Analiza zachowań najmłodszego pokolenia wiele daje do myślenia. Młodzi ludzie szukają estetyki, która ich definiuje sposób radykalnie nowy, szukają nowych miejsc do kontaktu z publicznością. Nie chcą być już w miejscach starych, w muzeach, galeriach. Atakują tradycyjne instytucje. Akademię postrzegają jako instytucje archaiczną. Młodzi artyści chcą być przy ludziach, chcą na nich wpływać, chcą wpływać na ich świadomość. Społeczna rola sztuki staje się rolą podstawową.

Krytykują Akademię, a jednocześnie chyba nie tworzą alternatywy?

Trudno tu jednoznacznie stwierdzić czy rzeczywiście mamy do czynienia z procesami które tylko opierają się na negacji. Struktura społeczna przekształca się w sieć coraz bardziej poziomą, w której władza ulega jakby rozproszeniu, przynajmniej trudno ją definiować. Dostosowanie zarządzania do tej zmieniającej się społecznej struktury jest trudnym zadaniem. A wracając do młodych, szukają oni swojego miejsca w kulturze. I pewnym wyrazem tego jest odtrącenie autorytetów, czyli władzy, odtrącenie instytucji. I to jest ta sprzeczność, w której się oni obracają. Bo na końcu chcą być na rynku, chcą być uznani, chcą mieć publiczność, która by ich kupowała, chcą być w tym, co niesie otoczka związana z kulturą. Szukają metody. I tą metodą jest w tej chwili skandal. Ilość zjawisk, które dzieją się w kulturze jest tak duża, powiedziałbym, że mamy do czynienia ze swoistą nadprodukcją.

Jest wytworzona potrzeba oglądania tego wszystkiego i jednocześnie jest to fizycznie niemożliwe. Ponieważ chcemy iść do teatru i chcemy uczestniczyć w kulturze a nie mamy czasu, chcielibyśmy aby ten teatr

przyszedł do nas, żeby pojawił się na ulicy, żeby sztuka wyszła z muzeum. Oferta do nas kierowana przybiera kształt takiego supermarketu. Słyszymy często slogany. Ukoronowaniem tej tendencji jest slogan, że każdy może być artystą. To nie jest do końca prawda, ale żyjemy w takim czasie. Przemiany na rynku pracy zlikwidowały masowe zatrudnienie w produkcji a stworzyły, stwarzają coraz szerszy rynek usług. Sfera sztuki, kultury zagospodarowuje czas wolny. Nastąpiło więc zbliżenie sfery sztuki z dziedziną gospodarki jaką są usługi.

Ma to swoje dobre i złe strony. Dobre, bo młodzi ludzie zajmują się mimo wszystko sztuką i kulturą, złe bo nie pozostaje to bez wpływu na jakość sztuki i kultury.

Czy pewnym rozwiązaniem nie byłby rozwój bardziej zawodowego szkolnictwa artystycznego?

Szkolnictwo artystyczne cały czas oparte było i jest ukierunkowane na zdobycie zawodu. To średnie i wyższe. Kształcąc opieramy się cały czas na starej zasadzie rzemieślniczej mistrz-uczeń. Mistrzów możesz zmieniać. Ale ta relacja zostaje. Nasze szkolnictwo jest tak skonstruowane. To jest najlepsza relacja. Nasze marzenie jako nauczycieli jest takie, aby uczeń był lepszy, poszedł dalej. Pamiętam na początku mojej kariery akademickiej profesor Janusz Przybylski, świetny malarz powiedział mi „Wiktorze, załatwisz ucznia dając mu piątkę. Nie pójdzie do przodu ani krok dalej, a parę lat straci zanim się zorientuje”. Wyższy stopień pedagogiki to, gdy my sami odradzamy się w innych, ale nie na zasadzie powierzchownych wpływów, ale poziomie podobnego rozumienia rzeczywistości. To jest misja, takie kształcenie, aby nasi uczniowie byli od nas lepsi.

Jesteś w dość trudnej sytuacji. Z jednej strony jesteś pedagogiem, jednocześnie pełnisz funkcje administracyjne.

Stare powiedzenie mówi, że punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Potwierdzą trochę tę zasadę. Zobaczyłem już jako urzędnik z doświadczeniem pedagogicznym, chyba więcej i szerzej. Widzę rzeczy, które można byłoby poprawić, ale mam świadomość, że te rzeczy nie przychodzą łatwo, nie staną się od razu. Nie ma takiej możliwości w edukacji. Na przykład żeby istniała ciągłość w kształceniu w liceach plastycznych i w akademiach sztuk pięknych taka, jaka już istnieje w kształceniu w szkołach muzycznych. Uczniowie szkół muzycznych w sposób naturalny kontynuują naukę w szkołach wyższych muzycznych. Tego w szkolnictwie plastycznym nie ma. Gdzieś w strukturze coś pękło, bo nie wiadomo dlaczego wyższe szkoły plastyczne chętniej wchłaniają młodzież niewykształconą plastycznie. Pytanie strukturalne czy nam potrzebne w takim razie to plastyczne szkolnictwo średnie? Czy nie powinno to być szkolnictwo zawodowe przede wszystkim. Kształci się w liceach plastycznych uczniów zawodowo. Najzdolniejsi kontynuują naukę w szkolnictwie artystycznym wyższym, ale także często na kierunkach nieartystycznych. Aby bardziej związać licea plastyczne z wyższymi uczelniami plastycznymi, od tego roku w wyniku rozporządzenia ministra, najzdolniejsi uczniowie otrzymają indeksy na studia.

Nasz model kształcenia artystycznego jest ideowo niezły. Nie ma w świecie odpowiednika. Państwo opiekuje się młodymi ludźmi, kształci ich, inwestuje w talenty. Skala tego jest dość duża. Niemiecki czy angielski model to są prywatne szkoły, prywatne kursy. Pojawia się zaraz pytanie czy w takim społeczeństwie łatwiej wyszukiwać talenty niż w naszym, gdzie jest to załatwione za sprawą instytucji, czyli szkół? Nie wiadomo. Rodzi się jednak kolejny problem. Gdy szkoły „obsługują”: te talenty, to społeczeństwo jest tak troszeczkę na boku i jest średnio zainteresowane, co tam się dzieje. Ale praktyka uczy że jeżeli nie ma dla absolwenta takiej szkoły pracy, to ci ludzie, kształceni

artystycznie, mają duży potencjał kreatywny. Łatwiej dostosowują się do tego co ich otacza, bo od początku byli kształceni, że to ty odpowiadasz za swoje dzieło, za to kim jesteś.

Gdy mówimy o „polityce estetycznej” czy kształceniu estetycznym społeczeństwa, nie sposób nie zwrócić uwagi na znaczenie Młodzieżowych Domów Kultury.

Oczywiście. Przydałby się w tym względzie powrót do dobrych praktyk w realnym socjalizmie (śmiech). Tylko w międzyczasie stała się rewolucja. Pojawiły się nowe narzędzia: video, komputer, internet. One przynoszą nam kulturę do domu, wręcz do łóżka. Jakoś tego, to druga rzecz. Ale rodzi się tu pytanie; co jest ważne w życiu człowieka?

Ważniejsze od biernej percepcji jest uczestnictwo. I to dają Domy Kultury, socjalizację i pewną aktywność twórczą, która wynikała z kontaktów międzyludzkich. Tego się nie osiągnie we własnym łóżku z laptopem. Można słuchać genialnego koncertu z płyty CD, ale wrażenie, które odnosisz z koncertu nawet gorszej jakości orkiestry, ale na żywo jest mimo wszystko niewspółmierne. Uczucia, które tam są i towarzyszą i grającym i słuchającym w koncercie, są bardzo istotne dla naszego zdrowia psychicznego. Jasnym jest, że pewne sfery kultury związane z budową więzi społecznych powinny być wolne od komercjalizacji. Tego wymaga od nas duch demokratyczny. Domy Kultury w polityce obecnie prowadzonej to miejsce spotkań, to jakiś rodzaj przyuczenia do uczestnictwa w Agorze. Domy Kultury miały zawsze bardzo dobre oceny wśród społeczeństwa. W szkole, bibliotece, w domu kultury budują się kulturową świadomość lokalną.

A kościół, świątynia?

Oczywiście, że świątynia także wpisuje się w ten proces. Warto zwrócić uwagę, że świątynia to chyba dziś ostatnie miejsce, gdzie się po prostu śpiewa. Jest to wpisane w rytuał, ale warto to sobie uświadomić. Jak myślę o nauczycielach muzyki w szkole, to myślę o organistach, którzy są dobrze wykształceni muzycznie. A czy organista nie mógłby być instruktorem pracującym w Domu Kultury, jeżeli nie mamy alternatywy, bo w Polsce czasami ludzi wykształconych brakuje? Oczywiście tak. Patrząc funkcjonalnie: gmina zarządza finansowo biblioteką, szkołą i domem kultury. Jeśli nie mamy dobrego nauczyciela w szkole a mamy dobrych instruktorów, bo pracują w Domach Kultury, a nie mają przygotowania pedagogicznego, to część zajęć może odbywać się właśnie w Domu Kultury.

Szkoła polska nie pozwoli na to by pracował w niej ktoś bez przygotowania pedagogicznego. Ale jeśli nie, to warto sobie uświadomić, że mamy narzędzia prawne i szkoła może pójść do Domu Kultury. W życiu społecznym ludzie winni mieć stwarzane ramy do ekspozycji swoich zdolności. Dotyczy to nie tylko nauczycieli ale innych zawodów, mam na myśli głównie prawników, lekarzy. Rola państwa, stwarzać elastyczne ramy.

Gdy przywołujesz w jednym szeregu obok nauczyciela także lekarza, prawnika, nieprzypadkowo, dodam kapłana. Pamiętam, że w rozmowie z Pawłem Hertzem, w latach dziewięćdziesiątych, którego miałem zaszczyt poznać, wymienił on te cztery zawody – powołania, jako fundamenty dobrze funkcjonującego porządku państwowego, dodając, że reszta jest dodatkiem.

Można pokusić się o symboliczny i plastyczny wyraz tego o czym mówił Hertz. Te cztery zawody powołania tworzą symboliczny kwadrat. Kwadrat to bardzo harmonijna estetyczna figura geometryczna. A estetyka jest bliska etyce.



**Prof. Wiktor Jędrzejec - były prorektor warszawskiej ASP,
Dyrektor Departamentu Szkolnictwa Artystycznego i Edukacji
Kulturalnej w Ministerstwie Kultury**